

Z literatury pszczelniczej.

Lorenz Józef: Praktyczny poradnik pszczelniczy, zawierający najważniejsze wskazówki hodowli pszczół. Kraków 1916. Nakładem redakcji *Prawdy*. Str. 187+4 Niel.

Że potrzeba było u nas podręcznika pszczelniczego, dowodzi tego fakt, iż w krótkim przeciągu czasu wyszły aż dwa takie podręczniki: jeden Röhrenscheffa, drugi Lorenza, inspektora szkolnego. *Bartnictwo* Ciesielskiego dla ludzi niewykształconych jest często niezrozumiałe, a tom I. jest nawet całkiem wyczerpany; średnie więc i niższe warstwy pszczelarzkie potrzebowały książki, dla nich dostępnej i niezbyt drogiej, skądby poradę pszczelniczą czerpać mogły. Podręcznik Lorenza jest przeznaczony, o ile z przedstawienia rzeczy wnioskować można, dla średniej warstwy pszczelarzy, jak: koła małomieszczańskie, rzemieślnicy, niżsi urzędnicy a nawet nauczyciele ludowi i z tego stanowiska książkę oceniam. Oddać im ona może rzetelną usługę. Składa się na to: i jasne przedstawienie rzeczy, treściwe zestawienie faktów i objawów pszczelniczych i dobry styl, wolny od prowincjonalizmów w rodzaju „wartać pochodzenia“ (czysto niemieckiego) i t. p. i znajomość praktycznego pszczelnictwa.

Po wykazaniu korzyści, wpływających z pszczelnictwa i słusznem stwierdzeniu, że i kobieta może zajmować się pszczelarstwem, autor zastanawia się nad przyrodą pszczół. Przy wyliczaniu odmian autor zapomniał o pszczołce kaukaskiej, która bardziej jest rozszerzona i pręcej zasługuje na wzmiankę, niż cypryjska. U nas mało się o niej wspomina, ale w pismach rosyjskich często się o niej pisze i chwali się jej pilność i łagodność. W polskiej literaturze pszczelniczej można znaleźć o niej artykuł Juliana Piwowarskiego w *Przeglądzie pszczelniczo-ogrodniczym* (r. 1914 str. 38), który przed wojną wychodził w Warszawie, jako organ Tow. pszczeln.-ogrodniczego.

Autor opisuje następnie budowę pszczoły i zatrudnienie wszystkich trzech jednostek (matki, pracownic i trutni).

Omawianie chorób jest zbyte krótko, bo autor nie zna wyników najnowszych badań nad chorobami pszczół ani odnośnej literatury. Szkodniki pszczół są także pobieżnie traktowane. Za to obszernie omówione jest budowanie uli słowiańskich i kószek. Innymi systemami uli autor się nie zajmuje.

Narzędzia pszczelnicze nie wszystkie są wymienione; wspomnieć przynajmniej należało o różnych typach rojnicy, o pachołku, o zgrzeble do czyszczenia podłogi w ulu, bo piórem samem nie dosięgnie do ściany tylnej i trudniej wymieść śmiecie i t.d. Podkurzacz, polecony przez autora, uważam za nieodpowiedni, bo dym z niego nie zawsze pójdzie tam, gdzie należy, jeżeli zwłaszcza wietrzyk wieje w innym kierunku. Lepszy jest podkurzacz z mieszkem do naciskania.

O przysadzaniu matek należało — według mego zdania — pomówić obszerniej; wiadomo bowiem, że niektóre pnie bardzo niechętnie przyjmują dodawane matki; trzeba więc znać różne sposoby przysadzania, a jest ich bardzo wiele. Nie zgadzam się z autorem, kiedy mówi o rojach sztucznych, że nie radzi tworzenia ich nikomu (str. 128). Pszczelarz biegleszy chętnie podejmie się robienia roi sztucznych, szczególnie, jeżeli obowiązki jego lub inne okoliczności nie pozwalają mu wyczekiwać na rój natu-

ralny. Nie wspomina autor także, że mamy już łapki na roje i to różnego rodzaju.

Autor omawia dalej odpowiednio i ze znajomością rzeczy gospodarke miodną i rojną, prace jesienne i zazimowanie pszczół.

W „Dodatku“ podaje sposób warzenia rozmaitych miodów i przechowywanie ich. Każdy pozna, że zna „Miodosytnictwo“ Ciesielskiego i że zajmował się warzeniem. Zapomniał tylko podać, jaką ilość drożdży na pewną ilość miodu brać należy.

Autor nie kończy na tem, bo znajdujemy poza tem: „Kalendarz pszczelarski“, podzielony na pojedyncze miesiące. W odnośnych uwagach podał treściwie wszystko główne, co kiedy czynić wypada. Na samym zaś końcu książki umieścił: „Rozporządzenie Ministerstwa rolnictwa o zapobieganiu zaraźliwym chorobom czerwu (sic) pszczół i ich tępieniu“ (z lipca 1914), czem przysłużył się bardzo pszczelarzom.

Jak widzimy, autor chciał dać praktykującym pszczelarzom podręcznik bogaty treścią i odpowiedni formą, co mu się też udało i za co pszczelarze mogą mu być wdzięczni. Rachunek pszczelarski robiłbym jednak nie 1 stycznia, bo nie wiem jeszcze, ile pni zdrowych wyjdzie z zimowli i jakie straty jeszcze poniosę, ale dopiero 1 kwietnia albo 1 maja, kiedy wiem na pewno, com zarobił lub stracił.

Że autor nie opisuje sztucznego i rasowego chowu matek, nie biorą mu za złe, bo to rzecz trudna i mozolna i mało który z pszczelarzy, dla których książka jest przeznaczona, umiałby to w praktyce przeprowadzić; mógłby prędzej swej pasiece zaszkodzić, niż dopomódz.

Autor używa wyrazu „dezynfekować“, zamiast dezynfekcyonować. Tak niektórzy piszą, ale jest to forma fałszywa. Wprawdzie tworzy się od rzeczowników na -cya czasownik na -ować, n. p. ilustracya — ilustrować, partycypacya — partycypować; ale od rzeczowników, które przed -cya mają **k**, tworzy się czasownik na -cyonować n. p. funkcya — funkcyonować, sankcya — sankcyonować, kolekcya — kolekcyonować, a więc także dezynfekcyonować. Nawet niektóre rzeczowniki na -cya bez poprzedniego **k** tworzą czasowniki tak samo n. p. stacya daje stacyonować, podobnie: kolacyonować.

Wolałbym także, żeby autor zamiast ruskiego: perha używał polskiego pierzga, jakto w *Bartniku postępowym* zaproponowałem i zacząłem używać. Brzmi on tak ślicznie po polsku, poco więc mamy posługiwać się wyrazem obcym. Może Szanowny autor zechce wprowadzić go do *Pszczelarza*. Prosiłbym również, aby także — zamiast z niemieckiego języka dosłownie tłumaczonych: „miejsce miodowe“ i „miejsce zarodowe“ (Honigraum, Brutraum), wprowadził do swego pisma, zapoczątkowane przeze mnie w *Bartniku*: „miodnia“ i „zarodnia“. Polska końcówka -nia wyraża właśnie miejsce, gdzie odbywa się czynność, n. p. pralnia, szwalnia, cieplarnia i t. d., a więc „miodnia“ — miejsce, w którym miód się składa, „zarodnia“ — miejsce, w którym znajduje i pielęgnuje się zaród. Polskie słownictwo pszczelnicze wyrazami tymi wzbogaci się, a *Pszczelarz* przyczyni się do czystości naszego języka.

Mimowoli wypadła ocena „Poradnika“ obszernie; niech to poświadczy autorowi, że książka jego bardzo mnie zajęła, że ją czytałem z interesem i że pragnę, ażeby w drugim wydaniu, co niech nastąpi jak najprędzej, była jeszcze lepsza i doskonalsza, niż obecnie.

Dr. J. Leciejewski (Lwów).